

**GIRL,  
GODDESS,  
QUEEN**



# GIRL, GODDESS, QUEEN

BEA FITZGERALD

Przełożył: Stanisław Kroszczyński



Copyright © Bea Fitzgerald, 2023

First published as *Girl, Goddess, Queen* in 2023 by Puffin, an imprint of Penguin Random House Children's. Penguin Random House Children's is part of the Penguin Random House group of companies.

Illustrations copyright © Pablo Hurtado de Mendoza, 2023

Copyright © for the translation by Stanisław Kroszczyński

Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Redakcja: Justyna Techmańska

Korekta: Magdalena Magiera, Renata Kuk

Skład i łamanie: Robert Majcher

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-282-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Abedik

Wydrukowano na papierze Creamy 70, dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

*Dla S1,  
bez Was nie byłoby światła, książki i mnie*





## OD AUTORKI

Książka ta jest fikcją i wytworem fantazji, opiera się jednak na wielu aspektach naszego świata i dotyczy rzeczywistych problemów. Chociaż porusza poważne tematy, mam nadzieję, że sprawi radość czytelnikom. Aby tak się mogło stać, chcę pokrótce podsumować poruszone w tej książce kwestie, które mogą być emocjonalnie obciążające lub po prostu przykre. Istnieją tematy, które mnie poruszają i przynajmniej niektóre z nich rozwijam w tej książce, więc jeśli odnajdziesz w niej swoje problemy, ślę ci swoją miłość i życzenia wszystkiego najlepszego. Pamiętaj, by obchodzić się ze sobą dobrze i proszę, dbaj o siebie – czego wyrazem może być to, że porozmawiasz z ukochaną osobą, zaufanym dorosłym czy terapeutą albo znajdziesz jeszcze inne źródło wsparcia. Pamiętaj, że nie jesteś sama/sam.

- ✦ W tej książce pojawiają się odniesienia do tak zwanej kultury gwałtu i napaści seksualnej. Nie ma jednak tutaj drastycznych opisów z tym związanych.
- ✦ Jedna z postaci zmaga się z traumą wojenną i cierpi na niezdiagnozowany zespół stresu pourazowego (PTSD).
- ✦ Jedna z postaci doświadcza manipulacji emocjonalnej i przemocy psychicznej w złej relacji z rodzicami. Nie występuje przemoc fizyczna.
- ✦ Pojawiają się odniesienia do fizycznych obrażeń. Nie ma jednak w książce drastycznych opisów z tym związanych.











## ROZDZIAŁ 1

Kiedy mnie spytali, czego chcę, odpowiedziałam:

– Świata.

– A co byś zrobiła ze światem? – spytał wtedy ojciec. W jego słowach pobrzmiwał ostry ton, jednak dopóki matka nie ścisnęła mnie za ramię, nie wyczułam w nich groźby. Dotyk jej palców raczej nie niósł pocieszenia.

Być może było to ostrzeżenie? Albo szczególne napomnienie z jej strony?

Spoglądałam kolejno na bogów, ale żaden niczym nie okazał, że postąpiłam niewłaściwie.

A teraz wszyscy patrzyli na mnie z zacienionych portyków megaronu, widziałam ich zniekształcone oblicza w odbiciach na powierzchni kolumn z brązu otaczających salę tronową. Nie miałam pojęcia, czego chcą ani dlaczego nagle zapanowało jakieś dziwne napięcie. Niektórzy zerkali na mojego ojca, bo wyraz jego twarzy był tak gniewny, że aż przypominał jedną z przedstawiających go rzeźb.

Zastanawiałam się nad odpowiedzią, a im dłużej milczałam, tym mocniej wbijały się we mnie paznokcie matki.

– Zappełniłabym go kwiatami – oznajmiłam.

Bicie serca przez krótką chwilę.

A potem mój ojciec się roześmiał. Śmiał się długo i głośno. To taki odgłos, który wgniata w krzesło. Ułamek sekundy później śmiechem wybuchnęli też zgromadzeni bogowie.

Chciałam odwrócić się do matki, by się przekonać, czy dobrze odpowiedziałam, lecz jej ręce zatrzymały mnie w miejscu, choć paznokcie już nie wbijały się tak mocno.

Do tego momentu przez cały wieczór nie spuszczała mnie z oczu.

– To właściwe, byś się miała na baczności, kiedy przebywasz wśród obcych, moje dziecko. – Tak kiedyś powiedziała.

Ale przecież ci tutaj to nie obcy, w każdym razie nie dla mojej matki. To jej siostry i bracia, a jeśli nie rodzeństwo, to w każdym razie tacy sami bogowie jak ona. Bogowie, których znała od dnia swoich narodzin.

Chciałam dowiedzieć się więcej, ale niestety: „Nie zadawaj pytań, moje dziecko”. Właśnie tak brzmiała jej ulubione powiedzonko.

Cóż, przynajmniej to bzdurne „dziecko” wkrótce miało odejść w niepamięć. Skończyłam już osiem lat, w każdym razie mniej więcej tyle. Trudno to policzyć, będąc nieśmiertelnym, zresztą wszyscy pozostali bogowie wciąż jeszcze toczyli wojnę z panem czasu, ten zaś przeinaczał go według swojego widzimisię.

Mniejsza jednak o mój wiek. Istotne, że tego dnia odbywała się ceremonia nadania mi imienia, amfidromia. Jako bogini miałam też otrzymać swoje królestwo, dziedzinę świata, za którą będę odąd odpowiadała.

– Doskonale – rzekł ojciec, powstając z tronu. Śmiech urwał się natychmiast. – Niech tak będzie.

Umilkł, na jego ustach pojawił się uśmieszek, bo zauważył, z jakim niepokojem spoglądają na niego zgromadzeni, zwłaszcza zaś członkowie rady siedzący po obu jego bokach. To byli doradcy spojrzeli teraz po sobie, ten i ów powiedział coś szeptem. Potem zaś utkwili spojrzenia w Zeusie, czekając na jego osąd.

Wtedy ojciec się uśmiechnął, choć napięcie wcale przez to nie zelżało.

– Stanie się zatem boginią kwiatów.

Aż otwierałam usta ze zdumienia, a palce mojej matki znów się zacisnęły niczym imadło, utrzymując mnie w bezruchu. Znała mnie doskonale, wiedziała więc, że mało brakuje, bym podniosła krzyk, a mój gniew wzmagał jeszcze pomieszenie, jakiego doznałam, żądając tak wiele i otrzymując tak mało. Wszystkie moje nadzieje, wszystkie wygórowane ambicje legły w gruzach. Trzymałam jednak buzię na kłódkę, tylko zaciskałam pięści skryte w fałdach tuniki. Mój gniew nie był wart tego, by się sprzeciwić królowi bogów.

– Nadaję ci imię... Kore.

Kolejny cios, bo natychmiast uzmysłowiłam sobie znaczenie tego imienia. Dziewczę. Piękne i niepokalane. Właściwie dziewczyna, dziewczynka. A więc tym i tylko tym zawsze dla niego będę.

– Bogini kwiatów i piękna... – W tym momencie Afrodyta wydała ledwo słyszalny odgłos niezadowolenia, nim ojciec dokończył: – ...przyrody.

Kiedy wzniesiono ceremonialny ogień, ja połykałam łzy.

To było jak kara.

A przecież nie zrobiłam nic złego, prawda?

Rozmyślałam teraz o tej ceremonii, a jednocześnie staram się nie krzyżać, bo matka układa mi włosy i okropnie przy tym za nie ciągnie. Moje myśli często wracają do tamtego dnia. Sprawa jest złożona i trwało całe lata, nim to wszystko stopniowo rozwikłałam. Teraz jednak wracam pamięcią do czegoś, czym dotąd rzadko się zajmowałam, widzę oczami wyobraźni to morze twarzy ginących w cieniu.

Matka opowiedziała mi już wtedy o nich co nieco – tyle, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo, ale jednocześnie utrzymać w niewiedzy. Teraz, gdy zdradziła więcej, to wspomnienie miesza się ze strachem.

Tak wielu ich, a wszyscy na mnie patrzą. Otaczają mnie dwa z trzech dworów, bogowie olimpijscy i ci z Oceanu. Rzecz jasna nikogo z Hadesu,

co to, to nie. Nigdy przedtem ani nigdy później nie znalazłam się w tak liczonym gronie. Ledwie za kilka dni stanę się małżonką jednego z nich. Tymczasem nawet nie pamiętam ich na tyle dobrze, by móc sobie wyobrazić, kto będzie uczestniczył w uroczystości.

Jak powiadają, to zwyczajne, że przed ślubem ogarnia nas niepokój, nigdy jednak nie słyszałam, żeby było czymś normalnym tak bezmierne przerażenie i zgroza, od której aż ciężko oddychać.

– Trzymajże głowę nieruchomo, Kore.

Matka wzdycha, jej palce rozdzielają splątane kosmyki moich włosów.

Matko, ta głowa jest przymocowana do włosów. Kiedy za nie ciągniesz, ona też się porusza.

– Już powiedz, jaka to kąśliwa uwaga przyszła ci na myśl.

W znużonym tonie jej głosu słyszę echo w nieskończoność powtarzanych kazań: „Mężczyźni nie znoszą dobrze sarkazmu, moja Kore. Odbierają go jako wyzwanie rzucone ich autorytetowi”.

Zastanawiam się, czy kiedyś wchłonę jej nauki, czy też zawsze w moim umyśle będą rozbrzmiewać słowa wypowiedane jej głosem niczym oliwa wylewana na wodę. Słowa potępienia dla moich uczynków, niemające jednak dość mocy, by mnie powstrzymać przed tym, co ją tak denerwuje. Przed tym wszystkim, co ponoć czyni mnie odstręczającą.

Próbowałam. Klnę się na Mojry, że próbowałam.

– Demeter, czy na pewno chcesz, żeby te włosy były tak ulizane? Teraz w modzie są swobodniejsze uczesania – mówi Cyane, stając w drzwiach. W środku mojego malutkiego pokoiku i tak już nie ma dla niej miejsca, skoro jest w nim matka. Cyane to nimfa, której zazwyczaj powierza się tak ważną i pracochłonną czynność, jaką jest układanie moich włosów, a sądząc po tym, jak potrząsa własnymi lokami, dławi ją niema wściekłość, że w tak ważnym dniu matka postanowiła się wtrącić.

Brońcie bogowie, bym się pokazała potargana, to mógłby być koniec świata. W każdym razie wstyd dla naszego domu.

Zgrzytam zębami, gdy matka trafia na kolejny kołtun.

– Swobodniejsze? – obrusza się, co było do przewidzenia. – A cóż by to o niej mówiło? Ach, nie, najlepsza jest tradycyjna fryzura. Nada jej piękny, lecz zarazem dziewiczy wygląd. I o to właśnie chodzi.

– No, jasne. Bez dziewiczego wyglądu wytworni zalotnicy nie będą wiedzieli, że dziewczyna, której imię właściwie znaczy tyle co dziewictwo, a która całe swoje życie spędziła na opustoszałej wyspie, zachowała cnotę!

– Nie dzisiaj, moja Kore – mówi matka i znowu wzdycha. Ten odgłos stał się tak częsty, że moje imię w jej ustach dziwnie by bez niego zabrzmiało.

Jednak jej westchnienia akurat w tym dniu mają w sobie coś, od czego serce mi się ściska. Rozczarowuję ją, chociaż przystałam na największe ze wszystkich stawianych wobec mnie żądań.

Ostatnia szpilka znajduje się na swoim miejscu.

– Proszę! Wyglądasz tak pięknie, jak głoszą wieści o tobie.

Podsuwa mi lustro, bym mogła podziwiać jej dzieło: moje gęste, niesforne włosy są jak przyklejone do czaszki, choć pojedyncze czarne kosmyki już się próbują wymknąć. Ignorując to uczesanie, próbuję spojrzeć na siebie w taki sposób, jak mógłby patrzeć ktoś obcy, czyli mój przyszły mąż. Gładka oliwkowa skóra i długi prosty nos, gęste brwi i wydatne kości policzkowe. Oczy odrobinę za duże, za ciemne, tak że zawsze nadają mi ten ciekawski i zarazem naiwny wyraz twarzy, który doskonale pasuje do kogoś, kto ma na imię „dziewczynka”.

Matka ma rację. Jestem piękna. Oczywiście, że tak. Jesteśmy boginiami. Wszystkie jesteśmy więc piękne.

Dostrzegam jednak nie tyle swoją urodę, co rezygnację malującą się na twarzy. Pogodziłam się ze swoim losem.

Innymi słowy – wyglądam właśnie tak, jak powinnam wyglądać.

– Znajdziemy ci męża w mgnieniu oka – szczebiocze matka i odkłada lustro. Przedmiot odrobinę zbyt głośno stuka o blat, a ja zauważam,

że jej ręka drży. Przykro mi wiedzieć dowód jej strachu o to, że nie zdobęde dobrej partii. Zwłaszcza kiedy ja obawiam się, że nie zdobęde żadnej.

Wygładzam na sobie tę śmieszłą suknię, którą matka kazała mi włożyć: okropieństwo z jedwabiu koloru lila, tak udrapowane, żeby uwydatnić znajdujące się w ofercie ciało i zasłonić tyle, ile nakazuje skromność. Nie strój, lecz opakowanie towaru. Poza tym jest za długa, żeby mogła być wygodna, wprost wlecze się za mną. I nie da się w niej głębiej odetchnąć, jakby stworzona została specjalnie po to, by mi uniemożliwić ucieczkę.

Gdy idę za matką do kuchni, o mało nie spadam ze schodów. Cyane zostaje, aby posprzątać mój pokój, ale z pewnością dopiero co gotowała, bo w kuchni unoszą się kłęby pary. Jeśli ktoś mieszka w domu całkowicie zbudowanym z drewna oraz kilku drzew o krętych pniach, to w tak ciasnym miejscu zapach świeżo upieczonego chleba jest wprost dojmujący. Zazwyczaj nie mogę się doczekać i parzę palce, krusząc gorący jeszcze chleb, jednak teraz suknia tak ścisza żołądek, że sama myśl o jedzeniu wywołuje mdłości. Odruchowo sięgam palcami, by poluzować wstęgi stroju, i natychmiast dostaję po łapie od matki, która przy okazji poprawia kokardę.

– Dla swojego męża musisz wyglądać jak najlepiej.

Co ty możesz wiedzieć? Przecież sama męża nie masz! – mam ochotę wykrzyknąć.

– A czy mąż będzie zawsze dla mnie wyglądał jak najlepiej?

Matka aż podskakuje, rozgląda się gorączkowo, jakby któryś z Olimpijczyków miał się czaić tuż za rogiem, jakby nie tknęła przez ostatnią dekadę magicznej sieci odgradzającej naszą wyspę od nieproszonych gości.

– Nie mów takich rzeczy, Kore! – gromi mnie. – Nikt nie uwierzy, że dziewicą jest kobieta, która wygłasza opinie o tym, czy jej się podobają mężczyźni, czy nie. Chcesz, żeby cię brali za ładacnicę?



– Cóż. – Udaję, że się zastanawiam, czyli przywdziewam ochronną maskę naiwnej dziewczynki. – Może wtedy nikt by mnie nie chciał pojąć za żonę. I dobrze, bo to by oznaczało wolność.

Matka blednie, ujmuje moje obie dłonie.

– To nie jest wolność – stwierdza cicho. – Taka reputacja to w oczach mężczyzn zaproszenie.

– Nie rozumiem – mówię, trzepocząc rzęsami, choć przecież wszystko doskonale pojmuję. – Myślałam, że mnie trzymasz na tej wyspie, żebyś znajdowała się z dala od mężczyzn. Jak to więc jest, że teraz muszę kogoś poślubić? To znaczy, że seks jest w porządku, ale tylko z mężem?

– Tak, tylko wtedy.

– Ale ty nie miałaś męża, kiedy mnie wydałaś na świat. – Marszczę brwi, bo teraz już rzeczywiście nie rozumiem. – Przypomnij mi, matko, jak zostałam poczęta.

– To się stało, zanim bogini małżeństwa została królową bogów. Na rzeki piekieł, może i nie przepadam za Herą, ale to szczęście, że doszła do władzy. Za jej sprawą ślub coś znaczy, bo nawet jej własnego męża do czegoś zobowiązuje.

Bogowie, znowu ta Hera jako przykład do naśladowania. Historia żony mojego ojca ma dawać nadzieję na udane małżeństwo? Przecież to on zmusił ją do ślubu, a teraz oboje są nieszczęśliwi.

– Nie wygląda, żeby czuł się do czegoś zobowiązany – odparowuję, chociaż mogłabym to sobie darować.

– Małżeństwo oznacza ochronę, moja Kore. Pierścień na palcu zobowiązuje cię do wierności jednemu mężczyźnie i wszyscy bogowie szanują tę zasadę.

– Aha, zasadę, że jest się czyjąś wyłączną własnością? – Kiedy raz zacznę, nie mogę już się powstrzymać.

– Właśnie tak – odpala równie zjadliwym tonem. – Na Mojry, moja Kore, nie ja to wszystko wymyśliłam, więc przestań mnie winić. Skoro dla twojego bezpieczeństwa muszę cię wydać za mąż, to wydam.

– Przecież tutaj jestem bezpieczna. Dlaczego nie możemy po prostu dalej sobie mieszkać na Sycylii?

– Proszę, a odkąd to chcesz tu zostać? Od dziesięciu lat mnie z nudzasz, żebym ci pozwoliła zwiedzić inne kraje. – Potrząsa głową, ale kiedy znów się odzywa, w jej głosie już nie słychać złości. – Jesteś tu bezpieczna, bo sprzyjało nam szczęście, ale ochrona nie będzie działać wiecznie, zwłaszcza teraz, gdy dorosłaś. Naprawdę sądzisz, że gdybym miała dość mocy, aby samodzielnie cię chronić, to nie zatrzymałabym cię na zawsze przy sobie?

– Właśnie tak sędzę.

Nieprawda. Wiem, że tak nie jest, ale chcę, żeby ją zabolalo.

Udaje mi się. Widzę, jak matka reaguje na moje słowa, czoło się marszczy, opada wyciągnięta dłoń. Nawet nie czuję się winna łez, które napływają jej do oczu. Chcę, żeby płakała. Chcę, żeby poczuła choć cząstkę cierpienia, o które przyprawia mnie myśl o małżeństwie. Niech zda sobie sprawę, co to dla mnie znaczy!

Jest zraniona, lecz w następnej chwili już wściekła. Doskonale. Niech krzyczy, to i ja będę krzyczeć.

– Uczyniłam tak, by cię chronić. Tylko po to zaszyłam się na tej wyspie, po to żebrałam u innych bogiń o talizmany i czary, rzadko zaglądałam na Olimp, prawie się stąd nie oddalałam, a wszystko wyłącznie dla twojego bezpieczeństwa.

– Wcale o to nie prosiłam!

– A jednak to zrobiłam! Powinnaś być wdzięczna, moja Kore. Każdy z bogów uważa, że ma prawo sobie wziąć, cokolwiek zechce, czyli także ciebie. Oni szanują tylko siebie nawzajem. Nie pojmujesz, że jedynie związek małżeński może ci zapewnić bezpieczeństwo? Chyba nie muszę przypominać, jaki los spotkał te dziewczęta, które sądziły, że poradzą sobie same.

Mam ochotę wrzasnąć, że mnie to nie obchodzi, jednak w porę się powstrzymuję. Przez cały czas udawałam, że odpowiada mi ten układ,

jednak tylko po to, by uspić jej czujność i mieć szansę się wymknąć. A teraz nagle, w ostatniej chwili, przeczę sama sobie, wbrew swoim najskrytszym zamiarom. I to po co? Żeby wygrać kłótnię, w której i tak matka nie przyzna mi racji?

Wiem, że ona nigdy nie zrozumie, w czym rzecz: otóż bezpieczeństwo to dla mnie za mało. Wolałabym zginąć i stać się bohaterką kolejnej tragicznej opowieści, którą matki będą straszyć swoje córki, niż stać się rozciągniętym na całą wieczność żalonym westchnieniem nieśmiertelnego życia.

Tymczasem dla matki najważniejsze są moje bezpieczeństwo i oczywiście reputacja.

– Wiem, że się boisz – mówi. Złość jej przechodzi, skoro trafia się możliwość ogłoszenia kazania. – Wiem, że gdybym ci pozwoliła, wybrałaś się w świat, by go poznawać, rozsiewać kwiaty, i zapewne nosiłabyś się niestosownie, chodziła boso. Ale nic z tego. Świat jest zbyt niebezpieczny.

– A tobie wolno – odpowiadam jej, niby spokojnie, ale w moim głosie słychać zaczepkę.

– Kore. Powiem to tylko raz, a ty wysłuchaj mnie uważnie. – Znów do mnie podchodzi, gładzi po policzku. – Kocham cię, córeczko, ale nie masz mocy. Istnieją bogowie niewysłowienie potężni, a tobie Zeus dał kwiaty. Czy ich płatki zapewnią ci bezpieczeństwo? Nie jesteśmy takie same. Ja wywodzę się z pierwszego pokolenia bogów, podlega mi święte prawo natury i zbiorów. Wszystko to wiele znaczy, nie dość jednak, by cię chronić, bo prawdziwą potęgę Zeus powierzył męskim bogom. Zrządzeniem losu, gdy skończyła się wojna, dziedziny istotnej mocy rozdał swoim chłopakom, z których jeden miał dziesięć lat.

– Musisz przyznać, że nawet gdyby ktoś chciał ci dać świat podziemny, to byś go nie wzięła.

Za zimno, za ciemno, zbyt okropnie.

– Nie w tym rzecz – odpowiada matka. – Dla ciebie jedyny sposób, by zdobyć większą władzę i wywalczyć sobie miejsce w tym świecie,

to znaleźć się u boku potężnego boga i połączyć się z nim węzłem małżeńskim. Wtedy dopiero będą się Ciebie lękać, jego i Ciebie. Zrozumiałas?

Ręce mi drżą, ale udaje mi się zachować spokój. Chcę wykrzyknąć, że się myli, jednak wcale nie jestem tego pewna i obawiam się, że jeśli spróbuję coś powiedzieć, mogłabym się rozplakać.

– Rozumiem – odpowiadam szeptem.

– Nie możesz bez końca tkwić na tej wyspie. – Przynajmniej w tej jednej sprawie się zgadzamy. – Wiem, że się lękasz, ale przecież jestem boginią roślin i nie ma takiego miejsca na ziemi, gdzie nic nie rośnie, więc zawsze Cię odnajdę.

I ja o tym dobrze wiem.

– Nie rozstajemy się na zawsze – dodaje po chwili matka.

Tłumię w sobie ból, spycham go tam, gdzie cały mój strach i gniew tworzą mieszaninę niemożliwie ciężkiej nicości.

– Teraz jesteś kobietą.

Co za słowo.

Nie pamiętam, żeby w dniu moich ostatnich urodzin zaszła jakaś istotna zmiana, ale najwyraźniej coś się wydarzyło.

– Już ci nie przystoją takie fochy. Obiecay mi, że nie będziesz się tak zachowywać przy ojcu.

No właśnie. Te słowa splukują resztki mojego gniewu.

Wbijam wzrok w podłogę. Nawet to sprawia ból. Patrzę na pomarańczowe płytki, których mogę już nigdy więcej nie zobaczyć, bo opuszczam ten dom.

– Tak, matko.

– Jesteś piękna, Kore. Jesteś doskonała i gdy zechcesz, potrafisz być taka uległa i miła, tak godna miłości – mówi matka z naciskiem. – Ktoś taki jak ty może uszczęśliwić każdego mężczyznę.

No jasne, nic innego się nie liczy.

– Bierzesz pod uwagę tylko mieszkańców Olimpu? – udaje mi się wyjąkać.

– Oczywiście. Już ja ci znajdę odpowiednią partię. U boku Olimpijczyka będziesz nadal należeć do tego dworu. Poza tym nie ufam nikomu z królestwa Posejdona, tam nie znajdziesz godnego siebie małżonka.

Oczywiście, wszak rządy Zeusa są nieporównanie lepsze.

– A co powiesz na dwór Hadesa?

Słyszę jej ostry śmiech.

– Bardzo zabawne, moja Kore. Wiem, że w twoim mniemaniu posyłam cię na los gorszy od śmierci, jednak nie zamierzam kierować cię do jej królestwa.

– No, dobrze – odpowiadam, bo nie chcę już ciągnąć tej rozmowy, a raczej przeklinam siebie samą, że ją rozpoczęłam. – Mogę teraz iść do przyjaciółek? Zanim pojawi się ojciec?

– Och – mówi zaniepokojona. – Bardzo bym nie chciała, żebyś zabrudziła sobie suknię.

– Proszę cię, on sam mnie uczynił boginią kwiatów. Nie zdziwi się chyba na widok odrobiny ziemi?

– Ja jestem boginią zbiorów, a nie widziałas w moich włosach ani słomki, prawda?

Właśnie, że kiedyś widziałam. Co prawda tylko raz. To było już po drugiej butelce wina w pewien „wieczór matek”, z Selene i Leto. Matka uwielbia zapraszać inne boginie, żeby i one raczyły mnie opowieściami grozy o tych mężczyznach, których trzeba się strzec. Zasiadały przy stole i oczywiście musiałam wysłuchiwać różnych potworności, najgorszych, jakie w życiu słyszałam, a do tego dochodziły jeszcze dobre rady. „Gdy się wybierasz w podróż, nie noś sukni. – To od Afrodyty. – Przebierz się za mężczyznę, jeśli to możliwe, a przynajmniej nie podróżuj samotnie”. Atena zaś klepała mnie po głowie i tłumaczyła, gdzie trzeba uderzyć mężczyznę, aby go obezwładnić, gdyby (nie dajcie bogowie) któryś z nich dostał się na wyspę, aby mnie porwać. Hestia, która jest ode mnie niewiele starsza, perorowała w kółko o tym,

że najbezpieczniej siedzieć w domu, co może nie powinno mnie dziwić, skoro mianowano ją boginią domowego ogniska. Pouczyła mnie też, że gdybym kiedyś znalazła się niespodziewanie w obcym kraju, trzeba iść prosto do najbliższego pałacu lub innych włości, po czym zażądać tam gościny na mocy prawa zwanego xenia – przez nią właśnie ustanowionego – a wówczas każdego, kto ośmieliłby się mnie skrzywdzić, czekają dotkliwe konsekwencje. Mówiąc ściślej, nadal mogliby mnie skrzywdzić, ale nie bezkarnie. Przed nastaniem świętych zasad gościnności mężczyźni mogli wyczyniać, co tylko zechcieli z panienkami na tyle głupimi, że nie były przygotowane na ich zaloty.

– Przecież za parę dni mnie tu już nie będzie – mówię błagalnym tonem. – Kto wie, kiedy znowu je zobaczę.

– Wiesz, że nie lubię, jak się zadajesz z tymi dziewczynami. – Przygryza wargę. – Och, już niech ci będzie, nie mogłabym ci odmówić, skoro... No, wobec tego wszystkiego.

Ma to zapewne znaczyć, że skoro zmusza mnie do związania się z jakimś obcym mężczyzną, czułaby się niezręcznie, zabraniając mi jeszcze rozmów z przyjaciółkami.

– Cyane! – woła matka i nimfa pojawia się u stóp schodów. – Idź z nią nad rzekę, ale jeśli tamte dziewczuchy będą ją psuły, to liczę na ciebie, że zamkniesz im usta.

Och, matko, zepsuły mnie już dawno temu. I całe szczęście, bo inaczej podczas czekającej mnie nocy poślubnej nie wiedziałabym, co się gdzie wkłada.

– Tylko wracaj niedługo – woła jeszcze, kiedy jestem już w drzwiach. – Ojciec będzie tu za godzinę.

Ech, ta godzina. Niemal słyszę szelest piasku w klepsydrze, bo jego ziarenka odliczają ostatnie chwile mojego dotychczasowego życia.